

TORUŃ. ROSENCRANTZ I GUILDENSTERN SCHODZĄ TO WIDOWISKO NALEŻY KONIECZNIE ZOBACZYĆ

POD PATRONATEM
CO JEST GRANE 24

GRZEGORZ GIEDRYS

Spektakl „Rosencrantz i Guildenstern nie żyją”, który Cezary Iber zrealizował w Toruniu na podstawie dramatu Toma Stopparda, rzuca nowe światło na „Hamleta”. Widowisko po raz ostatni zobaczymy w piątek w Teatrze Horzycy.

➔ Tytułowi bohaterowie to typowe postaci z drugiego planu. Nie mają żadnych swoistych właściwości. Sami nawet nie są pewni, który z nich jest który. Szekspir nakreślił je grubą kreską, jako część mało intrygującego tła, na którym dzieją się wydarzenia doniosłe i tragiczne. U Ibera też nie rzucają się w oczy, chociaż wszystko zdaje się sugerować, że wreszcie staną się znaczącymi postaciami. Od razu wiadomo, że umrą, że ich los jest przypieczętowany. Tak chciało przeznaczenie, Hamlet albo sam Szekspir. Gdy na początku sztuki Rosencrantz i Guildenstern (wspaniały duet Tomasz Mycana i Pawła Kowalskiego) z nudów rzucają monetą, ta pada tylko na jedną stronę. To znak od opatrności, że przyjaciele Hamleta z dzieciństwa muszą wypełnić swoją smutną powinność.

Cezary Iber sięga w tym przedstawieniu po wiele konwencji i estetyk. Ma my teatr cieni, układy taneczne, projekcje wideo, muzykę Macieja Zakrzewskiego - raz osadzoną w stylistyce electro-pop, innym razem nawiązującą do industrialu i rozwiązań rytmicznych z techno. Reżyser gładko zmienia tempo, z komedii przechodzi w tragedię, sprawnie operuje planami, nie gubi się w otoczeniu wizualizacji Michała Janakowskiego. Wszystko ma sens, nawet jeśli występuje w nadmiarze - oprawa

plastyczna przygotowana przez Agnieszkę Stanasiuk nie obezwładnia ani widza, ani twórców przedstawienia.

Reżyser zachwyca rozwiązaniami scenicznymi, które dowodzą jego wielkiej wyobraźni. Historia dworu w Elsynorze widziana oczami dwóch prostaczków prezentuje się mało wzniosłe. Pod suknią rozbudzonej seksualnie Gertrudy (znakomita rola Jolanty Teski) rozgrywa się wojna. Ofelia (świetna Aleksandra Bednarz) nerwowo rwie na sobie papierowy kostium. Jej śmierć

w topieli widzimy na wideo - rażona obłędem dziewczyna uśmiecha się bezczelnie prosto w kamerę. Król Klaudiusz, uzurpator i morderca, przechadza się po scenie w złotym dresie - Marek Milczarczyk bardziej niż krwawego możnowładcę przypomina Aleksandra Łukaszenkę w niedzielnej podomce albo schorowanego Fidela Castro. W typowo szekspirowskim finale, w którym jak zwykle trup ściele się gęsto, aktorzy po prostu oblewają się wiadrami czerwonej farby.

Centralną postacią jest Hamlet. Iber nie ubiera go w szaleństwo i rządę zemsty. Duński książę jest rozpieszczonym bogatym dzieckiem, którego stryj pozbawił ostatniej zabawki - nadziei na sukcesję i władzę. Wygląda jak bohaterowie serialu „Miami Vice” z lat 80. - biała marynarka narzucona niedbale na T-shirt, do tego szorty, solidna rzeźba z siłowni, w ręku dwie smycze, a na smyczach dwie na wpół rozebrane kobiety. Hamlet Ibera doprowadza Ofelię do obłędu. Najmocniejsze monologi wygłaszają za niego uwięzione na smyczy kobiety - on milczy, przez niego krzyczą jedynie żądze i wściekłość. Łukasz Ignasiński doskonale zrealizował zamiary Ibera i stworzył Hamleta, którego na lata zapamięta widzownia.

Reżyser przygotował wielkie widowisko, ale zarazem przekornie udowodnił, że teatr wcale wielkiego widowiska nie potrzebuje. Wystarczą małe rzeczy: wiadro czerwonej farby, taniec cieni na dekoracjach, aktor siedzący smutno na chybotliwym taborecie, nóż niezawodnie chowający się w rękojeści. 🌟

➔ Spektakl po raz ostatni zobaczymy w **PIĄTEK** o godz. 19 na dużej scenie Teatru Horzycy na pl. Teatralnym 1 w Toruniu. Bilety: 35 zł, 25 zł (ulgowy).



To ostatnia szansa, aby zobaczyć ten spektakl

WOJCIECH KARDAS / AGENCJA